



Jakub Kandulski na granicy Uzbekistanu. Przed rowerzystami jeszcze Kirgistan, a potem już tylko Chiny



W irańskiej rodzinie międzychodscy turyści zostali przyjęci z szacunkiem i przyjaźnią. Zjedli razem wspólny posiłek



W Iranie ludzie żyją inaczej. Ale kiedy zapraszają w swoje progi turystów, potrafią zmienić swoje plany i dopasować się do nich

Ludzka twarz Iranu

► Zdaje się, że już samo słowo Iran odstrasza. Zdecydowanie źle się kojarzy, wzbudza niechęć. Tymczasem, pomijając wielką politykę, jest to kraj ogromnej gościnności, w którym kobieta a wraz z nią cała rodzina, stanowią podstawę, trzon i największą wartość

Joanna Kandulska

Na początku było trudno. Przyzwyczajanie się do chusty, kiedy większą część czasu spędza się na rowerze, trwało kilka dni. Zdawało mi się, że materiał ciągle przeszkadza, opada, albo za bardzo przylega do ciała. W wersji miejskiej natomiast nie stanowiła już ona żadnego problemu. Tym bardziej, kiedy uzna się ją za element ozdoby, dodatku, który ma przyciągać uwagę, a nie być tylko smutnym obowiązkiem. Wszystko zależy od nastawienia. W chuście może być nieprzytomnie gorąco, jeśli wzmówimy sobie, że tak właśnie jest. Może też ona zupełnie nie przeszkadzać, bo w gruncie rzeczy materiał chroni przed mocnym letnim słońcem. Czasem tylko, gdy już mocno zmęczone od zwiedzania ciała, chciało po prostu

odpocząć, dawało znaki, że tkaninę zawiniętą wokół szyi, można by nieco poluzować.

Świat irańskich kobiet jest uporządkowany, spokojny, rozważny. Po kilku pierwszych dniach naszego pobytu zdecydowaliśmy, że wszystkie pytania o drogę, prośby i porady, to ja będę kierowała do kobiet. Próby podjęcia dyskusji z chłopakami zawsze kończyły się tak samo, czyli chaotyczną wymianą bezsensownych zdań, ich natarczywymi próbami robienia zdjęć, dotykania roweru, map, sakw, podśmiewania się i przeczwalania. Uczenni i wychowywani na niekwestionowane głowy rodzin, przeświadczeni o swojej silnej pozycji, nie są dobrymi partnerami do krótkiej i rzeczowej rozmowy. A kobiety wręcz przeciwnie. Spokojne, niby wycofane, zapytane wprost bez problemów udzielają bardzo konkretnych odpowiedzi. Inteligentne i wbrew pozorom chętne do pomocy. Nie

wychodzą z inicjatywą nawiązania kontaktu, ale zaczepione nie uciekają przed nim.

W naszym kręgu kulturowym chusta przybrała rozmiary mitu największego, pewnego rodzaju straszaka, a w niektórych przypadkach nawet demona. A przecież może kusić i nęcić, podkreślać urodę, dodawać charakteru. W Teheranie, gdzie więzi obyczajowości mają nieco bardziej łagodny spłot, sposób jej noszenia może świadczyć o wyzwoleniu, przynależności do danej grupy, być formą manifestowania swoich poglądów. Kluczową rolę odgrywa tu kok. Najlepiej duży i spięty na samym czubku głowy. Dzięki temu chusta leży wysoko, więc materiał nie opada na czoło. Często na widoku pozostawiają nawet pół głowy, minimalnie odsłaniając co najmniej kilka pasemek. Zachowany jest tym samym obowiązek noszenia chusty, ale niewiele ma to już wspólnego ze

skromnością prawdziwej muzułmanki. A skromność w dzisiejszym tętniącym życiem Teheranie nie jest już taka oczywista. Stolica zachęca kolorami, podczas gdy kobiecie oblicze prowincji nadal jawi się czernią i szarością. Dobór odpowiedniego nakrycia głowy, a tym sa-

« Przyzwyczajanie się do chusty, kiedy większą część czasu spędza się na rowerze, trwało kilka dni. Zdawało mi się, że materiał ciągle przeszkadza, opada, albo za bardzo przylega do ciała »

mym wybór barw i form jest olbrzymi, dając tym samym kobiecie możliwość zamianifestowania tego, kim jest. Te, które chcą, ko-



Po wizycie w Iranie, przyszedł czas na Turkmenistan i Uzbekistan, a tam Asia i Kuba odwiedzili Bucharę, Samarkandę i w końcu Taszkent

rzystają z tej sposobności. Inne przemijają ulicami niczym zjawy, pozostawiając po sobie niedosyt i tworząc wokół siebie specyficzny rodzaj tajemniczości. Znika ona wraz z przestąpieniem progu irańskiego domu. Ten bowiem cechuje niezwykłą otwartość.

Pani Maryam wyjrzała na ulicę tylko na chwilę, ale widząc nas na rogu skrzyżowania, nie zastanawiała się ani przez moment. Od razu zaprosiła nas do siebie, a kiedy tylko zniknęliśmy za bramą, dała znak, że mogę ściągnąć chustę. Tak samo czyniły pozostałe goszczące nas rodziny. Krótki rękaw i podwinęte spodnie również nie stanowiły problemu. Fariba, 50-letnia kochająca wspinaczkę górską farmaceutka, niedbale zarzucała tkaninę na głowę, ściągając ją tak szybko, jak tylko przekraczała oddzielony murem teren własnej posesji. Elham, mama 4-letniej Helenki, preferowała krótki rękaw

i mocny makijaż. Geodetka Mojghan lubiąca długie spodnie, wołała w obecności gości pozostać w chuście, którą tradycyjnie wiązała pod brodą. Wszystkie one cechowała jednakowa wielka gościnność. Otwierały one przed nami swoje domy i bez cienia wątpliwości zapewniały, że możemy zostać tak długo, jak tylko mamy na to ochotę.

Przyjęcie zaproszenia do irańskiego domu, to nie tylko wyrażenie zgody na wspólne napięcie się herbaty, to raczej poddanie się całemu rytuałowi bycia dopieszczonym. Najpierw orzeźwiająca zimna woda, do tego arbuza prosto z lodówki. Na podłodze, na której tradycyjnie spożywa się posiłki, łąduje też obiad – dwa rodzaje kurczaka, ryż, sałatka i melon. Do tego wymiana uśmiechów i przenikliwe patrzywanie sobie prosto w oczy. Niewiele więcej można zaoferować, niewiele więcej można też oczekiwać.

Garść wspólnie znanych angielskich słów często umożliwia jedynie wymianę grzecznościowych zwrotów. Polska, turyści, rower. Iran, bardzo dobrze, herbata, obiad. Rodzina, małżeństwo, dzieci nie ma. Do tego uprzejme kiwanie głowami i uśmiech. Dużo uśmiechu.

Za tak wielką dobroć, trzeba czymś się odwdziżyć. Czas, to jedyne co w tej podróży mamy i jedyne, co możemy zaoferować. Z planu na krótką przerwę robi się nagle wspólnie spędzone cafe popołudnie. Z jednego noclegu, dwa, trzy, albo cztery razem spędzone dni. Irańska rodzina oddaje się swojemu gościowi, podporządkowuje swój harmonogram, zmienia plany i priorytety, a to wszystko po to, by gość czuł się wyjątkowo.

My też tak właśnie się czuliśmy. Kiedy po czterech wspólnie spędzonych godzinach, przyszedł w końcu czas opuszczenia domu pani Maryam,

Asia i Kuba

7 kwietnia 2013 roku Joanna i Jakub Kandulscy rozpoczęli swoją rowerową podróż przez Europę i Azję. Do Bożego Narodzenia chcą pokonać 14 000 km i dotrzeć do Hongkongu. Relacje z tej wyprawy można śledzić na stronie: www.bicyclescouple.com



- Jedziemy i przekonujemy się, że świat jest pełen dobrych ludzi - mówi Joanna Kandulska



Asia wraz z irańskimi kobietami - to one, a wraz z nimi całe rodziny, stanowią podstawę, trzon i największą wartość